

PISEMKO KUŹNICZANEK

MIESIĘCZNIK

Rok VII. Nr. 1 Prenumerata roczna 450 Styczeń 1927

Na początek roku nowego.

Rozpoczynamy ten rok nowy z *nadzieją*.

Czas to morze; burza i promień słoneczny, dola i niedola po niem chodzą. Wszelako ufajmy, Bóg wspomóże.

Mam nadzieję, że mnie ustrzeże od grzechu i błędu, od upadku dawania złego przykładu, zatwardziałości serca, od wszystkiego co zaciemnia życie duszy.

Ufam również, że mi pomoże do dobrego, do szczerej cnoty, że w ciągu tego roku nadal kształtować będzie moją duszę. Jemu polecam swe ułomności, tę zwłaszcza, która bardziej rani sumienie, od której najspieszniej trzeba mi się uwolnić. Niech nowy ten rok będzie zaczątkiem nowego życia!

Wreszcie z ufnością błagać będę Pana o pomoc i błogosławieństwo dla moich najbliższych.

Rozpocznijmy ten rok z wielką *miłością*.

Jestem własnością Boga, który dał mi serce, abym kochała, duszę by żyła dla Niego i Jemu ufała, siłę i zdolność do wielorakiej działalności.

Chcę Go kochać przede wszystkim spełnieniem Jego przykazań i praktycznem stosowaniem zasad chrześcijańskich. Będę wspierała biednych, przyodziewała nagich, błądzących naprowadzała na dobrą drogę. Będę okazywała serce mej służbie i podwładnym i troszczyła się o domowników. I ażeby rok ten uświęcić miłością chrześcijańską, będę przebaczała nieprzyjaciołom i dobrze czyniła tym, którzy mnie skrzywdzili. Kto mnie przeklina, tego będę błogosławiła, kto mię nienawidzi, tego będę miłowała. Postanawiam nie obmawiać drugich, nie tłumaczyć na złe ich uczynków, dawać dobry przykład, nie krzywdzić nikogo, nikomu nie zazdrościć, nie być pyszną, jednym słowem postanawiam kochać sercem i czynem.

Ks. Dr. Prohaszka „Rozm. o ewangelji.“



Co. 2280/1827/1

O Czystości.

Źródłem wszystkich grzechów jest egoizm, czyli nieporządna miłość własna. Św. Jan mówi o 3-ch pożądliwościach: o pożądliwości oczu, pożądliwości ciała i pysze żywota. To są jakby 3 konary drzewa egoizmu. Pycha sprawia, że człowiek własną chwałę stawia ponad Boga, ponad braci swoich. Pożądliwość oczu polega na zamiłowaniu dóbr zewnętrznych i gromadzeniu ich przy sobie. Pożądliwość ciała sprawia, że człowiek w sposób nieporządny idzie za wszystkimi skłonnościami ciała, korzysta z każdej sposobności, ażeby sobie d. godzić.

Skąpstwo jest wadą osób wiekowych, które czując, że wkrótce będą musiały wszystko opuścić, przywiązują się tem bardziej do wszystkiego i starają się jak najwięcej dóbr gromadzić.

Pycha jest wadą osób w kwiecie wieku będących, które działają, pracują, przypisują sobie pewne zasługi i w skutek tego pragną uznania, wywyższenia.

Młodość bywa raczej rozrzutną, lekceważy sobie zwykle honory, a więc nie jest skłonną do skąpstwa, ani do pychy, ale jest zato skłonną do pożądliwości ciała, czyli do *nieczystości*. Źródłem nieczystości są nasze namiętności.

Słyszysz się nieraz takie twierdzenie: że wszystko, co Bóg stworzył jest dobre, a więc uleganie swoim namiętnościom jest rzeczą dobrą. — Tak jest u zwierząt, u których zauważyć można dwie główne potrzeby: zaspokojenie głodu i rozmnażania się, czyli utrzymanie życia indywidualnego, gatunku. Zwierzęta dobrze robią idąc za tym instynktem, bo to jest ich cel. Z człowiekiem rzecz się ma inaczej, on złożony jest z duszy i ciała, ma przed sobą do osiągnięcia nietylko dobro ciała, ale i dobro duszy, ma zmierzać ku Bogu, który jest jego celem ostatecznym. W skutek tego, powinien uporządkować swe życie w ten sposób, aby zmysły jego poddane były rozumowi, a rozum Bogu. U Adama działało się to samo przez się. On tak wszystkiego używał, że namiętności kierowały go ku Bogu. Dziś człowiek wyłamuje się z pod tego prawa i to stanowi nieczystość.

Czystość, jest to podporządkowanie ciała rozumowi i woli, a rozumowi i woli Bogu.

Czy każda przyjemność jest złą, bynajmniej, ile razy nasza czynność podporządkowana jest rozumowi, a rozum Bogu, to choć czynność ta sprawia nam przyjemność, jest ona dobrą. Weźmy n. p. jedzenie; Bóg ustanowił prawo odżywiania się, choć czynność ta sprawia nam przyjemność, jest ona dobrą. To samo się ma z życiem płciowym w pożyciu małżeńskim, które z woli Bożej ma służyć dla tworzenia rodziny. To samo pożycie poza rodziną jest nieporządkiem, nieczystością.

Jeżeli spełnienie obowiązku sprawia nam przyjemność, tem lepiej, ale używanie przyjemności dla przyjemności, nie jest rzeczą dobrą. Idę na bal dla mego narzeczonego, robię dobrze, ale jeśli idę na bal, żeby innych olśnić moim strojem, zebrać więcej hołdów od drugih, wzbudzić tem zazdrość, to czynię źle.

Kto sobie dobrze tę rzecz przemyśli, nie dozna trudności w jej zastosowaniu.

Trzeba sobie z góry powiedzieć, że czy chcemy, czy nie chcemy, musimy stoczyć walkę o czystość, tak jak w Persifalu Klinzor zdobywał kielich z krwią Chr. Pana.

Świat będzie mówił jak szatan do Klinzora: „Ty młody śmiałku, gdy ci wydrę czystość będziesz mój“. Będzie podsuwał w książkach nie miłość spokojną, zacną, męża do żony, ale zdradę, miłość wyuzdaną, chorobliwą, aby wytworzyć atmosferę, któraby czystość w duszy zniszczyła.

Kobiety nie orientują się, że nie idąc za kościołem, zmierzają do świata pogańskiego, który je sprowadzi do tego, czem za jego czasów były. Że je obedrze z tej królewskiej szaty, w którą Chr. Pan kobietę obłócił, że z niej uczyni igraszkę mężczyzny, przedmiot przyjemności, którą on, gdy mu się sprzykszy odrzuci. Tak się ma z Puharem w sztuce granej w Warszawie. Puchar przechodzi z ręki do ręki pije z niego kolejno każdy, a gdy już próżny ciskają go.

Kobieta ulegając prądom świata podcina gałąź na której siedzi. Czytamy w ks. Przyp. opis takiej kobiety nowoczesnej. „A oto wyszła, przeciw jemu niewiasta w ubiorze wszetecznym, gotowa na łowienie dusz. Świegotliwa i błędna, niespokojna, i nie mogąca ostać się w domu swym, na nogach swoich. To przed domem, to na ulicach, to przy

kącich, zasackę czyniąc. I ująwszy młodzieńca pocałowała, a niewstydliwą twarzą pochlebując mówiąc: Ślubiałam ofiary za zdrowie, dzisiaj oddała śluby moje. Przeto żem wyszła przeciw tobie, pragnąc cię widzieć i znalazłam. (roz. 7 w. od 10 — 15.)

Tego rodzaju osoby ton towarzystwu nadają takie się przyjmuje, traktuje z nimi na równi. Nie brakło złego w dawnych czasach, ale uważano je za ekces. Dziś się je znosi jako rzecz zwykłą, podaje się rękę rozwodnikom i rozwodniczkom, przyjmuje się ich do domu.

Kościół nie może na to pozwolić, broni godności kobiety, wbrew kobietom. Kościół nie lękałby się masonerii i jej zwolenników, gdyby za nimi nie stał ktoś inny, duch ciemności. On to podsuwa tematy do książek, podsuwa mody. Jest to walka szatana z Chr. P. Kościół jak Klinzor w Persiefalu nie ulegnie, ale pojedyncze osoby uleść mogą.

Gdzie ratunek? w krzewieniu czystości. Jak krzewić czystość? przez wstydlivość. Wstydlivość jest to, jak ktoś powiedział, rąbek szaty z raj. Powiększać ją należy, rozszerzać na swoje otoczenie.

Ubranie ma za cel ochronę przed zimnem, przyozdobienie ciała osłonę wstydlivości.

Dzisiejsza moda nie osłania wstydlivości. Należy pogodzić estetykę z prawami życia chrześcijańskiego.

Zabawy, tańce, same w sobie nie są ani dobre, ani złe, wszystko zależy od sposobu i od okoliczności, w jakich się one odbywają. W jakim celu, w jakim towarzystwie, o jakim czasie i w jakim miejscu, mogą być drogą prowadzącą nas do piekła.

Należy pielegnować wstydlivości, względem siebie samego, pilnować swoich zmysłów, strzec ich przed nadużyciami, nie otaczać się rzeczami niewstydliwymi jak: ilustracje, książki, obrazy, kto z kim przestaje takim się staje. Obrazy te tkwić będą w podświadomości. Unikajmy złych ludzi, unikajmy złych książek „Iżali może człowiek mieć ogień w zanadrzu, a nie zgorzeć? mówi Pismo św.

Wziąć za hasło: „*być czystą*“ to da spokój, zapewni wytrwałość w pracy i jej owocność.

Nansen wybierając się w podróż podbiegunową, dokonał selekcji między tymi, co mu towarzyszyć chcieli i przekonał się, że ci co nie

używali alkoholu i żyli w czystości, byli niezwykle odporni na choroby i wytrwali na trudy podróży. Inni przeciwnie, łatwo w chorobę zapadali. Moc chorób, jak to stwierdzają lekarze, wynika z nadużyć i dostaje się w spadku późniejszym pokoleniom.

Czystość jest zadatkiem szczęścia w małżeństwie, tylko czystym małżeństwu Bóg błogosławi. Sama natura karze grzech nieczystości. Ona jest powodem tylu samobójstw przez niepohamowanie namiętności. Kto nie był czysty przed małżeństwem, ten i w małżeństwie czystym nie będzie, mąż weźmie sobie inną kobietę, żona innego mężczyznę.

Foerster, choć protestant, podaje w swoich dziełach pod wzg. moralności doskonałe zasady.

Czystość zapewnia szczęście społeczeństwu. Skąrowacenie, dekadencja pokoleń pochodzi przedewszystkiem z nieczystości. Skutki te widoczne są we Francji, która wymiera i stanie ponad grobem, jeśli jej ludność dalej tak kurczyć się będzie. Jest mapa wykazująca w których departamentach więcej jest śmierci niż narodzin. Po Francji idą Niemcy.

Narody te jednak mogą się odrodzić. Miejmy tę nadzieję co do Francji.

Pamiętajmy, że przyszłość należy do narodów czystych.

Błogosławieni czystego serca.

Z kazania ks. A. Chmielewskiego.

—ooo—

Z Życia pani Jenerałowej (młodość) 17.

Roku 1851 Matka pojechała w odwiedziny do Ojca swego P. Ordynata Zamoyskiego do Wiednia. Mieszkał w domu X-cia Palfi na Joseph Platz. Miał przy sobie wówczas Pana Zdzisława i Pana Stanisława Zamoyskiego, dwóch braci mojej Matki szczególnie dla mnie dobrych. To też ten pobyt dla mnie w Wiedniu bardzo był miłym. Dziadunio wszystkich krótko trzymał, więc i mnie, ale bardzo też był dobrym. Prawie codziennie szedł na Operę i mnie też zabierał, co mi niewymowną sprawiało przyjemność, wiele większą niż mojej Matce, mianowicie kiedy były balety. A że Matka nie chciała się Ojcu sprzeci-

wiać, a była poniekąd zmuszoną brać mnie ze sobą na operę, skoro on tak chciał, sprawiała sobie przynajmniej tę ulgę, że mi mówiła, że te balety są obrzydliwe i że uczciwa osoba nie może żadnej przyjemności w takim widoku upatrywać. — Musiałam przyrzec Matce, że się patrzeć nie będę i skoro się balet zaczynał, siadałam w łoży za Dziaduniem i plecy służyły mi za ścianę odgraniczającą. Zaniczyłam się nie była patrzyła, bo byłam przekonana, że sama w oczach Matki stanę się obrzydliwą patrząc na to, co jej się tak nie podoba.

Nie wiem czy i co Dziadunio uważał, ale zwykle osładzał mi te chwile cukierkami,

Na operze wiedeńskiej zaduch bywał nie do opisania, mianowicie na korytarzach. X-że K. Czartoryski mawiał z tego powodu, że Niemcy nigdy tęsknić nie muszą, bo wszędzie znajdują swoje narodowe zapachy.

Mniej przyjemne od Opery były przejażdżki z Dziaduniem po Praterze, w zamkniętej landarze, w której cały czas grube cygara palił. Było to dla mnie, a podobno i dla Matki straszne umartwienie.

W lipcu czy sierpniu, Dziadunio zwykł był jeździć do Gasthein tego roku Matka mu towarzyszyła.

Śliczna to była podróż Dunajem do Lintz, a potem przez Tyrol do Gasthein. Ale mi góry wydawały się wówczas rzeczą szkaradną chyba dlatego, że niemieckie, bo dzisiaj, tu w Zakopanem, za niemi przepadam.

W Gasthein widziałam X-cia Chambora, co mi ogromne zrobiło wrażenie. Nie mogłam tylko zrozumieć, jak mógł wśród Niemców dobrowolnie przebywać.

W Gasthein zaraz po obiedzie, w szalony skwar, zawsze z cygarem w ustach, Dziadunio wychodził na przechadzkę w góry.

Te przechadzki były dla mnie o tyle straszniejsze, że nie śmiałam się skarżyć na zmęczenie, skoro nikt inny się do tego nie przyznawał. Resztę dnia godzinami czytywałam głośno Dziaduniowi „Revue des deux Mondes“, co także nieraz bardzo Matkę trapiło.

Nie mogłam tego znieść, że Matka była zmuszona przez uszanowanie dla Ojca znosić to, co jej się nie podobało, mianowicie w sto-

sunku do mnie, której miała wszelkie prawo rozkazywać. To też chcąc bronić jej praw, mówiłam, że niech mi tylko powie czego nie chce żebym czytała, a ja czytać będę bo muszę, ale cały czas będę o czym innym myślała i wcale wiedzieć nie będę co czytam.

Tak też było za każdą powieścią. Ale za to poznałam z wielkiem zajęciem pisma M. Chevalier i L. Say, które rozbudziły we mnie istne zamiłowanie do ekonomji politycznej.

Z wujem Stanisławem Z. bawiłam się jak z rówieśnikiem, tylko mi tego nie mógł przebaczyć, że mu ulubionego psa Trymo zamykałam to do komody, to do szafy, to w inne równie niewłaściwe miejsca.

Stosunek z Matką, tak jak zawsze kiedyśmy były same, niezmiernie mi był miły. Zawsze w takich razach miałam uczucie, że Matka ze zdziwieniem się przekonywa, że nie jesteśmy, a przynajmniej ja nie jestem taką, jaką mnie p. X. przedstawiała i że p. Birt bynajmniej w nas nie wytepiła uszanowania, miłości i zaufania do Mamy. Co więcej, Mamie bardzo było miło, kiedy widziała, że nas bracia jej lubią i że im się coś w nas podoba. To też niejedno uściśnienie dostało mi się zato w Gasthein. A chociaż mi go Matka nie tłumaczyła, ja jednak serdecznie wujom wdzięczną byłam, że tak jakoś umieli rozmaite zalety we mnie upatrywać i przed Matką je wytaczać.

Namiętnie lubiłam rozmawiać i rozmaite zdania o rozmaitych przedmiotach przetrząsać. Każde nowe zdanie, nowe zapatrywanie mnie zaciekało i nie mogłam usłyszeć, ani przeczytać jakiej nowej myśli, aby ich t. j. myśli nowych setki w mojej głowie nie powstały.

Dlatego tak mi łatwo było, skoro chciałam, nie widzieć, nie słyszyć, co się wkoło mnie działo, bo myśli *i to absorbujących* miałam bez liku na zawołanie. A im więcej myślałam, tem więcej miałam o czym rozmawiać. To przetrząsanie myśli było moją największą rozkoszą. Zupełnie tak jak inni lubią przejeżdżać nieujeżdżone konie, tak ja lubiłam nowe myśli lustrować, próbować jak i czy dadzą się dowodzić, obronić.

Ojciec z p. Birt cenili to upodobanie, usposobienie i rozwijali je we mnie. Matka się go obawiała, mówiła, że mam umysł paradoksalny i często mi powtarzała, że niema ludzi głupszych jak ci, którzy chcą mieć za wiele rozumu. Mawiała, że biegam po rozdrożach i że zginę.

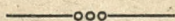
To też poza najbliższymi zupełnie się odzywać nie śmiałam, przekonana będąc, że nie umiem ani tak mówić, ani tak myśleć, jak na mnie wypada. Zwykle też milczałam.

Razu jednego wuj Stanisław widząc, że do siostr młodszych do Poznania piszę, prosił mnie, żeby mu list pokazać i dodał śmiejąc się: „To będzie coś paradnego“.

Nie wiedziałam wcale czy mam się narazić na takie skompromitowanie, czy nie. Ale Matka wiedząc, jaką wujowie słabość dla mnie mieli i jak sobie wszystko zawsze na moją korzyść tłumaczyli, kazała list pokazać.

Nic a nic nie pamiętam co tam napisałam, jedną rzecz tylko sobie przypominam, że pisałam siostrze: „Kiedy jesteś w złym humorze, powiedz, że jesteś w złym humorze, to będziesz przynajmniej samą siebie sądzić, ale nie mów żeś *smutna*, bo samą siebie tem oszukujesz“.

Wujowie zaczęli pytać jaka jest różnica między smutkiem i złym humorem. Oczywiście zaczęłam rozwijać swoje teorie o tym przedmiocie, a teorii miałam zawsze gotowy zapas na każde zawołanie. Wujowie uradowani byli tą szermierką, a Matka ani razu mi nie powiedziała „pleciesz“ co zresztą zawsze mówiła z uśmiechem takim, że rozumiało się, iż tylko przed obcymi nie mam „pleść“, ale że przed nią wolno mi mówić co chcę, byle to nie dotyczyło wiary i innego przedmiotu o którym dyskusji nie znosiła.



Wrażenia z Podróży do Lourdes. (d. c.)

Nicea. Gdy przyjechałam do Nicei pierwszą moją myślą było: a) zdobycie dalszego biletu z towarzystwa Cook; możliwie Paryż ze zboczeniem na Lourdes. b) Zwiedzenie jakiegokolwiek kościoła. Był to przecież W. Piątek, a dziwnie pusto było mi w tym dniu. Boć pierwszy raz spędzałam go tak zupełnie sama i to na obczyźnie, nie będąc nawet w kościele.

Ale zaniedbałam opisać cudną podróż wzdłuż całej Riwieri. Nie umiem dokładnie opisać mych wrażeń i zdać sobie sprawę, która Riwiera więcej mi odpowiadała: włoska, czy francuska, która z nich piękniejsza.

Ograniczę się więc tylko do tych ogólnych wrażeń, które na zawsze zwykły pozostawać w pamięci.

U nas w Polsce, a zwłaszcza w Zakopanem o tym czasie jeszcze mrozy, a tu rozkwitnął przedemną cały czar bujnego południa.

Inna rzecz, że nie lubię tej południowej żywiołowości i u ludzi i w roślinności. Miałam to dziwnie przykre odczucie, że wszystko tutaj hołdowało zmysłom.

Ciekawe — przecież przyrodą piękna nieraz tak zbliża do Boga — ale ta, dziwnie mnie odpychała. Był tu przepych, ale brakło majestatu. Było bogactwo barw i linii, bądźto w naturze, bądź w dziełach rąk ludzkich — ale brakło potęgi tego milczącego ogromu.

Było to południe, słońce rzucało jasne smugi na przepyszne kwiaty; palmy ocieniały ziemię spragnioną ochłody i swemi liśćmi długimi, wiotkimi, zdawały się kołysać do snu u stóp ich kwitnące rośliny — lecz wszystko było sennem. — A do tego snu przyrody dziwnie harmonijnie dostosowywały się pół-senne nieco bezmyślne twarze bogatych kuracjuszy, kąpiących się w morzu, nad którego brzegami pociąg nasz mknął.

W tem otoczeniu mogłam sobie wyobrazić urocze nimfy, słabe duchy powietrzne ze starych podań południa; ale tu nie umiałabym przenieść owego dumnego Prometeusza, nie mogłabym przenieść owych czynnych herosów z mitologii północnej. Miałam ochotę w garść uchwycić ten uroczy ziemski zakątek, wstrząsnąć nimi powiedzieć: „rusz się! zbudź się!”

Zabawny miałam jeszcze epizod w czasie tej podróży, bardzo charakteryzujący różne typy narodowościowe. Weszła do wagonu pewna pani Włoszka ze synem. Z całą werwą ludzi południa zaczęła wypytywać się o miejsca i zagroziła, że pójdzie po konduktora, w razie gdyby ktokolwiek z pasażerów bezprawnie dwa miejsca zabierał. Wyowiedziała to po francusku i to tak szybko, że zanim towarzystwo podróżne zdołało się spostrzec już i tragarz był i rzeczy nadeszły i oboje już siedzieli z potokiem całym gróźnych słów, min, spojrzeń obrażonych i t. d.

„Frau Grafın“ i oboje Sławończycy nie byli zachwyceni, dość grubiańsko i powolnie się usuwali. „Frau Grafın“ tonem obrażonej dumy mówić zaczęła po niemiecku o intruzach i t. p.

Na to posypały się we francuskim języku jak grad słowa urażonych Włochów, że znają język niemiecki, oraz ordynarnych jego właścicieli.

Nie umiem przytoczyć dosłownie tego, ale było coś tak komicznego w tym hymnie pochwalnym na cześć ordynarności, grubiaństwa Niemców, że parsknęłam śmiechem. Spotkałam się z pionurującym wzrokiem Włoszki, oraz gniewnym wejrzeniem jej syna. Dostała mi się w dodatku uwaga nielepsza niż całemu towarzystwu i dostał mi się tytuł ordynarnej Niemki. Dziwne jak mało Niemcy są wszędzie lubiani i jak znanym jest ogólnie ich brak form towarzyskich. — Oczywiście, że to ostatnie nie odnosi się do Niemców z tak zwanych wyższych sfer, którzy przeciwnie, mogliby nieraz pod tym względem być wzorem.

Nie widziałam nigdzie takiej przepaści w wychowaniu zewnętrznym, jak u Niemców w zależności od sfery. — Włosi nigdy nie są zbyt grzeczni, ani znowu niegrzeczni. Są nadskakujący. — Włoszki natomiast, choć głośnie naogół i niecierpliwe w stosunkach życiowych, to jednak w stosunkach czysto towarzyskich, niezależnie od sfery umieją być zimne (zaznaczam, że nie sztywne jak nieraz Niemki) dumne i niedostępne. — To tylko tak pobieżna obserwacja, nie miałam czasu, ani sposobności wniknąć lepiej w tajniki życia towarzyskiego tych narodów.

Podróż więc do Nicei była bardzo urozmaicona. Przez okno wagonu widziałam Cap Marlin, które ze wszystkich miejscowości nad Riwierą najwięcej mi się podobało z powodu naturalności całego krajobrazu. Ręka ludzka stosunkowo mniej na szczęście pomagała tutaj Stwórcy. Zdala zobaczyłam Monte Carlo. Radzono mi, bym je sobie zbliższa zobaczyła, ale podręczniki klimatyczne, Baedeker'y i t. d. lepiej odemnie opisać je potrafią, a na wniknięcie w jego tajniki brakło mi pieniędzy. — Zresztą trzeba mieć zamiłowanie do gwaru i do zbytku, lub naukowo socjologiczne zdolności, by skusić się na spędzenie kilku dni w tej miejscowości nawet mając pieniądze. c. d. n.

Wiadomości.

P. Zamoyska objeżdżając koła Kuźniczanek o mało nie uległa wypadkowi, który mógł ją życia pozbawić.

Pod Kępnem nastąpiło zderzenie polskiego pociągu z niemieckim, maszynista został podobno zabity, wagon z pakunkami zmiażdżony,

drugi zgruchotany, a w następnym jechała p. Zamoyska, dwie osoby są ciężko ranne, jej nic się nie stało, prawdziwa opieka Boża, za którą należy Bogu podziękować, cośmy też uczyniły po otrzymaniu tej wiadomości.

Obecnie kółkiem poznańskim zajmować się będzie p. Zofja Zakrzewska, była i to długoletnia współpracownica Zakładu. Adres jej w Poznaniu Wały Wazów 15.

Kółko warszawskie zaczęło w tym roku urządzać zebrania towarzyskie. Pierwsze zebranie miało miejsce u P. P. Zarzyckich i bardzo było miłe, urozmaicono je śpiewem, a na zakończenie czytano Pismo św. Celem tych zebrań jest wzajemne zbliżenie się, życie, i zachęcenie młodych a nieśmiałych kuźniczanek do łączenia się z kółkiem.

P. Zamoyska spędziła z nami dwa tygodnie i mimo zmęczenia miewała częste z uczenicami pogadanki, rozmyślania ranne, wieczorne czytanie Pisma św., prowadziła śpiewy, pracowała jak za dawnych, dobrych czasów. Obiecała wrócić w styczniu, bo święta B. Nar. chce spędzić w Kórniku ze swemi chłopcami, ma ich 14-tu. Większość chodzi do szkoły powszechnej w Kórniku, sprawują się dobrze i jak dotąd niema z nimi kłopotu.

W dniu święta narodowego, jedna z młodych naszych nauczycielek miała bardzo dobry odczyt, o położeniu Polski w czasie wielkiej wojny, i o tem jak doszło do jej niepodległości.

Uczenice nasze, ku wielkiej swojej radości, były dwa razy w Zakopanem, raz na przedstawieniu w uroczystość św. St. Kostki, drugi raz w kinie na obrazach z Rzymu i Watykanu.

Św. Mikołaj smagał w tym roku jak i lat innych dowcipami różne wady i słabostki, a szatan chwalił się przed nim z pokus, które uczenicom podsuwał i ze swoich zwycięstw. Dużo było z tego śmiechu i uciechy.

Mieliśmy też przez kilka dni wiatr halny. Elektryczność zgasała, telefon przestał funkcjonować. Dach został uszkodzony. 24 tysiące drzew zostało w lasach połamanych. Niektóre osoby spać po nocach nie mogły i czuły się jakby chore, ale wreszcie tak jak wszystko, tak i to też przeminęło.

Na uroczystość Niep. Poczęcia, Sodaliski urządziły rodzaj akademji.

Chór odśpiewał „Bogarodzica”. Jedna z uczenic zadeklamowała „Bogarodzica” Bełzy, inna zagrała Griega.

Bardzo dobrze wyszedł duet Ave Maria Zukowskiego i duet „Bogarodzico” tego samego kompozytora.

Jedna z uczennic opracowała bardzo starannie, i wypowiedziała referat: „Królowa Korony Polskiej”. Ujęła umiejętnie w jedną całość

czem była cześć dla M. Boskiej w Polsce, we wszystkich wiekach w życiu poezji i sztuce, jaką opieką N. Panna Polskę otaczała.

Chór odśpiewał „Królowej swej“ p. Koczorowska odegrała „Consolation“ Liszta, a jedna z młodych nauczycielek prawdziwie artystycznie zadeklamowała „Legendę“ Gawalewicza.

Odegrano jeszcze na fortepianie „Romance“ Rubinsteina, Chór zakończył to miłe zebranie „Hymnem młodzieży“ do N. Panny.

Scena była gustownie ubrana roślinnością i kwiatami. Na środku jaśniał transparent M. Boskiej.

Ślub.

Panna Wanda Kitowska wyszła za p. Zielińskiego.

Od redakcji.

Rozesłaliśmy rachunki wszystkim prenumeratorkom Pisemka zalegającym w opłacie za rok 1926. Upraszamy usilnie o nadsyłanie nam sprawozdań z kótek, będzie to sposób wzajemnego zbliżenia się i zainteresowania.

Książki godne polecenia:

Genesis nowe wydanie u św. Wojciecha w Poznaniu, cena 2 zł.

Rozmyślenia o Ewangeli Ks. Dr Ottokara Prochaszka. Wydawnictwo Jezuitów, Kraków Kopernika 26, cena 8 zł.

„*Z miłości*“ Kossak Szczuckiej. Życie św. St. Kostki w obrazach na tle ówczesnych obyczajów. Wydawnictwo Jezuitów cena 3 zł.

„*Charles de Foucauld* par René Bazin Życie świętego nowoczesnego bardzo dobrze napisane. Charles de Foucauld został zamordowany w Afryce w czasie wojny światowej, postać niezmiernie oryginalna kanonizowany nie jest. Editeur Plon Nourrit.

S-te Térèse sa vie, son oeuvre et sa doctrine par le Collège des Carmes de Lille. Edition de la Vie Spirituelle. Jest to studjum o Św. Teresie na tle obyczajów ówczesnej epoki, rzecz bardzo dobrze napisana bardzo zajmująca.

„*Aux glaces polaires*“ par Duchoissois Eit Téqui-

Książka nie zmiernie budująca opisuje prace misjonarzy wśród Eskimosów i niepojęcie ciężkie warunki wśród których żyć i pracować muszą

Intencja.

Modlitwa wynagradzająca za nadużycia popełnione w czasie karnawału.

Praktyka.

Co mam czynić, aby przeciwdziałać mojemu zachowaniem i wpływem na moje otoczenie, zgubnym prądom panującym w świecie jak: mody, pewnego rodzaju zabawy, rozmowy i t. p.

Wydawca: Zakład Kórnicki — Szkoła domowej pracy Kobiet w Zakopanem

Redaktorka: Aniela Strawińska — Zakopane, Kuźnice.